

Koniec e-cwaniaków

Tygodnik Wprost - [Numer: 40/2010 \(1443\)](#)

Rząd wreszcie się zorientował, że rozdawanie miliardów złotych bezzwrotnych dotacji z funduszy europejskich to często marnotrawstwo w czystej postaci. Do tej pory dobry projekt miał takie same szanse na uzyskanie wsparcia co pomysł nieopłacalny, zbyt ryzykowny albo po prostu głupi.

W zeszłym roku wszystkim było ich żal: przedsiębiorcy z pomysłem na e-biznes stali w długich kolejkach przed rozdzielającymi unijne pieniądze urzędami, niepewni, czy uda im się na czas zapisać na listę. Po tym jak banki i prywatni inwestorzy odprawili ich z kwitkiem, eurodotacja wydawała się jedynym wybawieniem. Niektórym kolejkowiczom puszczały nerwy. Ochrona urzędów, w których prowadzono zapisy, musiała siłą usuwać tych, którzy zbyt głośno i agresywnie domagali się, by to nie kolejność zgłoszeń, ale jakość projektów decydowała o przyznaniu dotacji.

Dzisiaj już gołym okiem widać, że w ostatnich latach oprócz prawdziwych przedsiębiorców z unijnych środków skorzystało również wielu nastawionych na łatwe pieniądze hochsztaplerów. Zauważył to wreszcie rząd. Minister rozwoju regionalnego Elżbieta Bieńkowska zapowiedziała w zeszłym tygodniu, że w kolejnej edycji funduszy europejskich, czyli od 2014 roku, dostępność bezzwrotnych dotacji będzie radykalnie ograniczona. Jeśli teraz stanowią 80 procent przyznawanych środków, to w przyszłości ma to być tylko 20 procent. Przedsiębiorcy będą mogli zaś starać się o preferencyjne kredyty. – Pieniądz pożyczony bardziej się szanuje niż pieniądz otrzymany z bezzwrotnej dotacji – powiedziała Bieńkowska w rozmowie z „Gazetą Wyborczą”.

E-podpucha

Na razie gra o bezzwrotne dotacje wciąż trwa. W ramach obecnej edycji eurofunduszy przeznaczono na ten cel ponad 8,5 mld euro. – Niedługo przeprowadzimy badania efektywności przyznawania środków i będziemy wiedzieć dokładnie, co zadziało jak należy, a co trzeba poprawić – mówi „Wprost” Jarosław Pawłowski, wiceminister rozwoju regionalnego.

My sprawdziliśmy już teraz. I okazało się, że w bardzo wielu przypadkach efekty biznesowe w stosunku do otrzymanych dotacji są co najmniej mizerne. I nie wiadomo ani dlaczego przedsiębiorca otrzymał tak dużą sumę pieniędzy, ani co z nimi zrobił.

Wpisujemy w przeglądarkę adres www.portroyal.pl. Wyświetla się bardzo dobrze wykonany graficznie portal żeglarski, który według autorów ma dostarczać użytkownikom „narzędzi, dzięki którym będą mogli realizować swoje żeglarskie marzenia i pasje”. Na razie można za jego pomocą dostać jedynie szewskiej pasji. Źle jest nie tylko z funkcjonalnością portalu – bardziej przejrzyste strony internetowe robią uczniowie gimnazjum na zaliczenie informatyki – lecz także z jego treścią, która jest bardzo uboga. Jednym z kilku elementów działalności portalu miał być czarter jachtów, ale przegrywa pod tym względem z innymi podobnymi portalami, które istnieją na rynku od dawna. Gdy tamte oferują nawet ponad tysiąc jachtów, to Portroyal.pl tylko... 36.

Właściciel Jarosław Jarmolik twierdzi, że strona dopiero się rozwija (umowa na finansowanie została podpisana w 2009 r.) i ma już 8 tys. zarejestrowanych użytkowników. Statystyki serwisu Speedtest.pl (można tam sprawdzić dane dotyczące witryn) mówią jednak, że Portroyal.pl odwiedza zaledwie 85 osób dziennie. Na swój internetowy eksperyment Jarmolik dostał 775 tys. zł z unijnych środków. To ponad 100 razy więcej, niż wynosi dzisiejsza wartość portalu wraz z kapitałem zakładowym firmy.

Równie kiepsko radzi sobie założony za pieniądze z UE portal dla miłośników kotów. Kolejny z setek już istniejących portal Swiatkotow.pl nie różni się od zwykłego bloga (który można założyć za darmo), ale na jego założenie firma Revivo dostała 672 tys. zł. Na Swiatkotow.pl zagląda 128 osób

dziennie.

Innowacyjna egzotyka

Dotacje na e-biznes są bezapelacyjnie największą porażką polskiego systemu rozdziału funduszy unijnych. Nie udało się wyeliminować kombinatorów, a wszelkie zabezpieczenia okazały się niewystarczające. Dotacje wpływają na konto beneficjenta w kilku transzach, i to dopiero jako refundacja inwestycji. Innymi słowy, żeby dostać dotację, a więc również wypłacić sobie z niej wynagrodzenie, trzeba zaciągnąć kredyt w banku. Firma musi też się utrzymać na rynku przez trzy lata od zakończenia programu dofinansowania. Te wymagania da się jednak ominąć. Utrzymanie serwisu i stwarzanie pozorów, że biznes żyje, nie jest bowiem trudne – nikt przecież nie sprawdza, czy przynosi zamierzone zyski. Wystarczy płacić składkę na ZUS i utrzymywać internetową domenę.

Problemy kredytowe również można zminimalizować. Wystarczy zlecić znajomym wykonanie różnych ekspertyz, np. dotyczących estetyki planowanego portalu, i „pod stołem” odebrać część wypłacanych im pieniędzy. W ten sposób zyskuje się środki na kolejne inwestycje. – Sposobów kombinowania jest mnóstwo i ludzie o tym wiedzą. Często przychodzą do mnie i otwarcie mówią, że chcą dotację, żeby jak najwięcej z niej „przytulić” – opowiada Andrzej Ferber, który doradza przy przygotowywaniu unijnych projektów w firmie Europe-Consulting.

Gdyby coś poszło nie tak i firma upadła przed upływem regulaminowego czasu, odpowiadają jedynie do wysokości kapitału zakładowego spółki. Więc zakładają spółki z kapitałem 5 tys. zł. – Pomysłodawcy piszą zatem projekty, które zapewniają im 8 tys. zł netto miesięcznej pensji przy minimalnym wysiłku przez dwa lata – twierdzi Andrzej Ferber. Jak? Wystarczy zatrudnić się w założonej przez siebie spółce i we wniosku o dotację umieścić pozycję: wynagrodzenie dla koordynatora.

Koniec z kombinowaniem

Takie kombinowanie ma się skończyć – zapowiada rząd. Po trzech latach funkcjonowania programu poprawiono niektóre zasady przyznawania dotacji. Przede wszystkim urzędnicy mają na bieżąco sprawdzać, czy firma realizuje wyśrubowany biznesplan i przyciąga klientów. Nieuczciwy przedsiębiorca i jego wspólnicy będą odpowiadać całym swoim majątkiem. Rozwiązano również problem kolejek – teraz petenci mogą składać podania drogą elektroniczną.

Czy jest sposób, by poprawić efektywność lokowania dotacji, na które składają się przecież unijni podatnicy? Najlepsza wydaje się metoda, którą można streścić tak: nic za darmo. – Jeśli nie ma banku i inwestora, który chciałby sfinansować twój pomysł, a własne oszczędności nie wystarczają – trudno. Oszczędzaj dalej albo wymyśl coś innego, bo najwyraźniej twój pomysł nie ma racji bytu. Dotowanie go za cudze pieniądze jest nie tylko niemoralne, jest także nieefektywne – mówi „Wprost” Bryan Caplan, młoda gwiazda amerykańskiej ekonomii z George Mason University.

Ministerstwo Rozwoju Regionalnego niepokoi jeszcze inna sprawa: gdy zbadano wybraną grupę spośród 8,5 tys. firm założonych w ramach funduszy europejskich do końca 2008 r., okazało się, że aż 32 proc. z nich upadło przed upływem 18 miesięcy.

Oczywiście nie ma gwarancji, że firma nie upadnie, ale właśnie dlatego prywatni inwestorzy uważnie sprawdzają, komu zamierzają pożyczyć pieniądze. – Na 100 firm, które się do mnie zgłaszają, inwestuję średnio w pięć. Z tego tylko jedna, dwie będą naprawdę zyskowne. Ostatnio zainwestowałem w dobrze zapowiadającą się firmę: dwóch młodych ludzi chciało sprzedawać ludziom abonamenty na telefoniczne konsultacje medyczne. Wydawało się, że wśród emerytów i młodych małżeństw z dziećmi ta oferta zrobi furorę. Nie zrobiła i biznes zamknęliśmy, żeby uniknąć dalszych strat – mówi Tad Witkowicz, właściciel funduszu Otago Capital. Witkowicz to pierwszy

Polak, który wprowadził swoją spółkę na amerykański NASDAQ. Na wsparciu, którego udzielił młodej firmie, stracił tylko 50 tys. zł. Gdyby ta sama firma była wspierana środkami z Unii, trzeba by się pogodzić ze stratą nawet 800 tys. zł.

Ministerialny pomysł, by zamiast bezzwrotnych dotacji udzielać pożyczek, ograniczy liczbę chętnych do tych, którym naprawdę zależy na rozwijaniu swojego biznesu. Spłacane środki będą przeznaczane na finansowanie kolejnych przedsięwzięć. – Propozycja rządowa zamyka etap, kiedy ci, którzy załapali się na dotację, są w lepszej sytuacji od tych, dla których kasy już nie starczyło. Dotacje zaburzają równowagę rynkową. Dotować powinniśmy tylko najbardziej innowacyjne projekty. Takie, które nie są kopią czegoś, co już istnieje na Zachodzie, i dadzą naszej gospodarce istotną przewagę konkurencyjną – podkreśla dr Małgorzata Starczewska-Krzysztozek, ekspert stowarzyszenia pracodawców PKPP Lewiatan.

Autor: [Sebastian Stodolak](#)

Współpraca: [Piotr Darecki](#)